

O Banku Słonecznym

Recenzja niepolityczna

AUTOR: ARTUR DUDA

Nikodem Dyzma Ratajczaka ma w sobie zarazem uwodzicielski urok i brutalne okrucieństwo. Bryluje w ponowoczesnym świecie, który należy do niego. Czy to już millenialsów portret własny?

■ Teatry powoli powracają do normalności. Oczywiście w ramach procedur sanitarnych i przy konieczności zapewnienia dystansu społecznego między widzami. Można już obejrzeć jakieś przedstawienia, przypomnieć sobie czas sprzed pandemii. Starą epokę. Teatr im. Wilama Horzycy zdążył już w marcu rozesłać zaproszenia na *Karię Nikodema Dyzmy* w reżyserii Piotra Ratajczaka, kiedy ogłoszono lockdown. Gotowe przedstawienie musiało poczekać na swoją premierę do drugiej połowy czerwca. Teatr reklamuje ten spektakl odwołaniem do współczesnej sytuacji w Polsce. „Czy dziś nie żyjemy w czasach opanowanych przez Dyzmów?” – to pytanie wywołuje dreszcze. W międzywojniu był jeden Dyzma – wystarczająco dużo, aby martwić się o los ojczyzny. Na afiszu teatr stawia przed widzami jeszcze bardziej przerażającą perspektywę: „I ty możesz zostać prezydentem”. Mam na to natychmiastową odpowiedź: „Owszem nazwisko może i dobre, ale ja serdecznie dziękuję. Nie reflektuję”. Tak zupełnie na poważnie, zastanawiało mnie przed wejściem do teatru, czy utwór Dołęgi-Mostowicza może jeszcze w tej epoce rozmnożenia Dyzmów cokolwiek dać widzowi do myślenia. Bo że ma ogromny potencjał rozbawienia go, to wydaje się oczywiste. Trudno się jednak śmiać, gdy rzeczywistość skrzeczy – a to pomocnik aptekarza, a to wójt małej gminy, a to kierowca ojca premiera z żoną, a to była dyrektorka gimnazjum robią w stolicy zawrotne kariery. Od razu dodajmy – nie są ludźmi zupełnie bez wykształcenia, nie to, co były urzędnik pocztowy, marny fordanser z Hrubieszowa sportretowany w powieści Dołęgi-Mostowicza. Dyzmowie naszych czasów mają jakieś kompetencje, tyle że zazwyczaj luźno

powiązane z państwową czy ministerialną posadą.

Jeśli mowa o spektaklu Piotra Ratajczaka, widz musi na wstępie pozbyć się pokusy zestawiania go ze znakomitym serialem telewizyjnym Jana Rybkowskiego, który wciąż może służyć za wzorzec aktorstwa – zarówno w wypadku ról głównych, jak i błyskotliwych epizodów. Zupełnie nie warto porównywać kogokolwiek do niezrównanego Romana Wilhelmiego, którego Dyzma – prostak i gbur, parweniusz po uszy tkwiący w kompleksach – nie pozwala widzowi oderwać od siebie oczu, demaskując krok za krokiem hedonizm, pustkę i – co tu dużo mówić – bezmyślność

i rekwizytów. Prawie wszyscy aktorzy grają po kilka ról. Arkadiusz Walesiak jako Dyzma wchodzi także w rolę narratora, co wytwarza efekt dystansu do zdarzeń scenicznych oraz ma duży wpływ na interpretację postaci tytułowej. Zanim napiszę więcej o tej kreacji, jeszcze jedna uwaga. W pewnym stopniu czas akcji został przesunięty w nasze czasy, acz niekonsekwentnie. Leon Kunicki nie podsuwa Dyzmie pomysłu na rozwiązanie problemu kłęski urodzaju, tylko ideę rozwoju źródeł energii odnawialnej. Sam chciałby produkować panele fotowoltaiczne (zapewne jako monopolista wspierany przez rząd), a Dyzma zostaje w efekcie dyrektorem Państwowego Ban-

Zazwyczaj na scenie pojawia się Dyzma triumfujący, nadający ton, kreujący rzeczywistość. Tylko momentami Arkadiusz Walesiak wychodzi w swojej roli poza ramy „prawdziwego mężczyzny”.

elit II Rzeczypospolitej. Reżyser toruńskiego spektaklu miał o tyle utrudnione zadanie, że całą opowieść musiał zmieścić w formacie jednego wieczoru teatralnego, w stu minutach. Adaptacja dokonana przez Piotra Rowickiego wydaje się dość zgrabna. Wraz z Dyzmą Arkadiusza Walesiaka wędrujemy między Warszawą a kresowym Koborowem Kunickiego, którego gra udatnie Michał Marek Ubysz. Reżyser zdecydował się na uruchomienie swoistej maszyny teatralnej, która w szybkim tempie rozwija sceniczną opowieść o karierze Dyzmy. Wszystko zostało zaplanowane bardzo teatralnie, choć niemalże bez scenografii

ku Słonecznego. Wygląda to jednak na nielogiczne udziwnienie. Jak pogodzić ultrakonserwatywizm „żubra” Kunickiego z awangardową branżą energetyczną? Hreczkosiejstwo z proekologizmem? Podobnie Nina Kunicka (Jolanna Rozkosz) po przyjeździe do Warszawy wykrzykuje speech utkany z hasel feministyczno-lewicowych, tak jakby trafiła prosto z Koborowa na genderowe studia doktoranckie, a nie „po prostu” modne salony Warszawy. Wygląda to na Witkacowskie wtręty w rzeczywistość ogólnie przecież daleką od science fiction.

Tak jak wspominałem, dla Dyzmy Arkadiusza Walesiaka duże znaczenie ma fakt uczy-